

Walczący, zamordowani, pochowani w tajemnicy
– po latach odnajdywani na „Łączce”



Waldemar Kowalski

Bohaterowie z dołów śmierci

Hieronim Dekutowski
Emil August Fieldorf
Stanisław Kasznica
Witold Pilecki
Zygmunt Szendzielarz



PWN

Projekt okładki i stron tytułowych
Agata Pieńkowska

Ilustracja na okładce
goir/Shutterstock

Redaktor inicjujący
Katarzyna Kucharczuk

Wydawca
Joanna Adamczyk

Redaktor prowadzący
Jolanta Kowalczuk

Korekta i indeks
Ingeborga Jaworska-Róg

Fotoedycja
Barbara Chmielarska-Łoś

Produkcja
Mariola Iwona Keppel

Skład i łamanie
Dariusz Ziach

Copyright for the text © by Waldemar Kowalski, 2016

ISBN 978-83-01-18774-3

Wydanie I
Warszawa 2016

Wydawnictwo Naukowe PWN SA
02-460 Warszawa, ul. Gottlieba Daimlera 2
tel. 22 69 54 321; faks 22 69 54 288
infolinia 801 33 33 88
e-mail: pwn@pwn.com.pl; www.pwn.pl

Informacje w sprawie współpracy reklamowej: reklama@pwn.pl

Druk i oprawa: Drukarnia Skleniarz

SPIS TREŚCI

Od autora	7
Dlaczego wyklęci?	12
Część I. Kłamstwo	15
Walka o Polskę	17
Ludowa sprawiedliwość.	37
Niesławny adres	49
Łączka	61
Część II. Ofiary	79
Stanisław Kasznica – ostatni komendant NSZ.	81
Hieronim Dekutowski – wyklęty cichociemny	104
Zygmunt Szendzielarz – legendarny partyzant.	134
Witold Pilecki – ochotnik do Auschwitz.	171
August Emil Fieldorf – dowódca Kedywu	215

SPIS TREŚCI

Część III. Prawda	255
Przywrócić tożsamość	257
Życie po życiu	287
Historia zatacza koło	310
Aneksy	313
Bibliografia	322
Indeks nazwisk	331
Spis ilustracji	343

CZĘŚĆ I
KŁAMSTWO

NIESŁAWNY ADRES

*Za dywizję wołyńską, nie kwiaty i wianki –
Szubienica w Lublinie. Ojczyście Majdanki.
Za sygnał na północy, bój pod Nowogródkiem –
Długi urlop w więzieniu. Długi i ze skutkiem...*

Kazimierz Wierzyński, *Na rozwiązanie Armii Krajowej*

Rodziny ofiar stalinizmu dobrze znają adres Rakowiecka 37¹. Więzienie mokotowskie, a ściślej areszt śledczy MBP Warszawa I, do dziś – na wspomnienie o wielu zakatowanych bohaterach – przypomina o młodości. Przez lata o tym budzącym zrozumiałą grozę miejscu mówiło się o tylko szeptem.

Kompleks więzienny, zbudowany w latach 1902–1904 przed Rosjan, przejęty w 1918 roku przez władze odrodzonej Polski, wykorzystywany później przez Niemców, krótko przez Sowieców, w końcu objęli nadzorem komuniści. To tam, za wysokimi murami, w zimnych więziennych celach, karcercach bądź piwnicach, ostatnich chwil dożywali ci, którzy różnymi sposobami walczyli z postępującą sowietyzacją kraju².

¹ Por. J. Pawłowicz, *Warszawa. Więzienie MBP/K ds. BP (1945–1956)*, w: *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944–1956*, red. T. Łabuszewski, Warszawa 2012, s. 260–267.

² Szerzej w: W.M. Karpowicz, *Początki Więzienia – okres do 1918 roku*, w: *Więzienie mokotowskie. Historia i teraźniejszość*, red. M. Gordon, Warszawa 2004, s. 7–18.

Więzienie na Rakowieckiej podlegało Departamentowi Więzień i Obozów MBP, ale od czerwca 1947 roku władzę nad nim sprawował w praktyce Departament Śledczy MBP. Jego dyrektor, płk Różański, korzystający z szerokich uprawnień, mógł sobie pozwolić na wszystko.

To było typowe więzienie śledcze, miejsce, gdzie nie osadzano przypadkowych „wrogów”, np. w celu jednorazowego przesłuchania. To przy Rakowieckiej właśnie przeprowadzano wielomiesięczne, wyniszczające śledztwa. Na podstawie zeznań formułowano akty oskarżenia, równoznaczne z orzeczeniem najwyższej kary. W murach mokotowskiego więzienia decydowano o życiu i śmierci³.

Na miejsce, w którym w stosunku do przesłuchiwanym dopuszczano się wszystkiego, mówiono: „Pałac Cudów”. To specjalny gmach połączony podziemnym korytarzem z niesławnym Pawilonem X⁴. Nazwa uprawniona. Funkcjonariusze UB dokonywali tam rzeczy, których przetrwanie graniczyło z ludzką wytrzymałością. Często nawet po kilkanaście godzin dziennie pastwili się nad ofiarami⁵.

Co na to władze więzienia? *Nic mi nie jest wiadomo, aby wobec więźniów osadzonych w pawilonach śledczych stosowane były środki przymusu. Krzyków bitych więźniów nie słyszałem*⁶ – zeznał po latach naczelnik kpt. Alojzy Grabicki...

Tymczasem, gdy w grudniu 1948 roku pracę w więzieniu mokotowskim rozpoczął ubecki oprawca ppłk Józef Dusza, tortury – jak zeznał po latach – były już na porządku dziennym. Stosowano je wobec tzw. opornych, czyli tych więźniów, którzy nie przyznawali się do postawionych im zarzutów⁷.

³ J. Pawłowicz, *Lata 1945–1956 na Mokotowie*, w: *Więzienie mokotowskie*, s. 68–69.

⁴ Wcześniej, do jesieni 1949 roku, więźniów przesłuchiowano i torturowano na ostatnim piętrze Pawilonu X.

⁵ J. Pawłowicz, *Lata 1945–1956 na Mokotowie*, s. 70.

⁶ Cyt. za: S. Marat, J. Snopkiewicz, *Ludzie bezpieki*, s. 97.

⁷ Por. Cz. Leopold, K. Lechicki, *Więźniowie polityczni w Polsce 1945–1956*, Lublin 1986, s. 39.

W takim wypadku referowano negatywnie wyniki śledztwa Różańskiemu, względnie Światle, i oni wtedy dawali polecenie bicia. Były też przypadki, że Różański lub Światło przychodzili na przesłuchanie, rozpoczynali grzecznie rozmowę, częstowali aresztowanego papierosami, rozmowa się stopniowo zaostrzała i dochodziło do rękoczynów z ich strony. Wtedy oficer śledczy bił go dalej – już bez zezwolenia⁸.

Moczarski, więziony na Mokotowie i wiele razy przesłuchiwany tam przez ubeckich śledczych, w liście do Naczelnej Prokuratury Wojska Polskiego w Warszawie z 24 lutego 1955 roku wymienił 49 rodzajów tortur psychicznych i fizycznych⁹. Wśród nich znalazły się: bicie całego ciała „gdzie popadnie” – ręką, batem, drutem, linijką czy pałką gumową; bicie szczególnie czułych na ból miejsc, m.in. nasady nosa, łopatek, podbródka, pięt, palców u rąk i nóg. Ponadto: wrywanie włosów z różnych części ciała, miażdżenie palców, wrywanie paznokci, przypalanie płótnem lub papierosem, kopanie, klucie różnymi przedmiotami. Poza tym stosowano wielogodzinną „gimnastykę” (aż do omdlenia), „stójkę” bądź zmuszanie do niespania przez 7–9 dni. Moczarski wymienił także wymyślne i chuligańskie obrzucanie obelgami czy malowanie na czole rzucającego się w oczy napisu „Gestapo”. To oczywiście tylko część bogatej palety metod śledczych UB¹⁰.

Zresztą Moczarskiemu, ofierze por. Eugeniusza Chimczaka i wielu innych sadystów (także wspomnianego ppłk. Duszy), płk Różański już w styczniu 1949 roku oświadczył, że niechybnie „pójdzie do ziemi”. [...] *sąd jest na nasze usługi i gdy my tutaj postawiliśmy Panu krzyżyk, to sąd musi dać Panu taki sam krzyżyk – czy Pan jest winien, czy nie*¹¹. Wiceminister bezpieczeństwa publicznego

⁸ Cyt. za: S. Marat, J. Snopkiewicz, *Ludzie bezpieki*, s. 13.

⁹ K. Moczarski, *Piekierne śledztwo*, „Odrodzenie” 21 I 1989, nr 3, s. 13.

¹⁰ Zob. A.K. Kunert, *Oskarżony Kazimierz Moczarski*, Kraków 2006, s. 158–160 (por. opis tortur na s. 82); Cz. Leopold, K. Lechicki, dz. cyt., s. 37–40; A. Paczkowski, *Polacy pod obcą*, s. 354; R. Walicki, dz. cyt., s. 58–60.

¹¹ Cyt. za: A.K. Kunert, dz. cyt., s. 162; S. Marat, J. Snopkiewicz, *Ludzie bezpieki*, s. 86.

Romkowski nie mylił się, zapowiadając Moczarskiemu „piekielne śledztwo”¹².

Metody UB równie dobrze zapamiętał inny były akowiec, niegdyś żołnierz Batalionu „Zośka”, Stanisław Krupa, osadzony w niesławnym X Pawilonie więzienia mokotowskiego. Dzień po dniu różnymi sposobami zmuszano go do składania zeznań dotyczących szczegółów działalności konspiracyjnej. Oficerowie śledczy, niewzruszeni kolejnymi odmowami, powtarzali, że prędzej czy później złamią niepokornego więźnia. – *Już my ci pomożemy w ujawnieniu prawdy...* – słyszał wielokrotnie Krupa.

*I pomagali, dzień i noc, całymi miesiącami. Bito mnie pięściami i linijką – po twarzy i po rękach, bito metalowym prętem w nogi pod kolana. Jak mięśnie zdrętwiały i padałem, podnoszono mnie kopniakami. Kopano, gdzie popadło, najchętniej w krocze. Kiedy moi oprawcy stwierdzili, że bicie już na mnie nie działa, sięgali po inny sposób. Wiązano mi ręce oraz nogi i sadzano na haku, w ten sposób, że plecami opierałem się o ścianę, a wyciągnięte, skrępowane nogi, opierano o taboret. Boże, cóż to za koszmarna tortura! Cały ciężar ciała spoczywa na centymetrowej grubości końcówce wbitego w ścianie i zagiętego – w pewnej odległości i pod kątem prostym – żelaznego haka. W dodatku sadzają cię tak, żebyś opierał się na kości ogonowej. Nawet niewielkie poruszenie powoduje, że hak wbija się w odbytnicę. Ile razy ja przy tej operacji mdlałem...*¹³

Gdy nawet ta wymyślna metoda nie skutkowałą, sięgano po inne sposoby. Tym razem nie stawiano na doraźne złamanie więźnia, wychodząc z założenia, że prędzej czy później i tak zacznie sypać. Kazano więc delikwentowi stać godzinami w bezruchu w zimnym pomieszczeniu, zupełnie nago. Tak zwana stójka mogła trwać miesiącami!¹⁴

W bogatym repertuarze tortur poczesne miejsce zajmowało osadzenie w karczerze, mokrym albo suchym. Ten pierwszy był jak na warunki więzienne dość sporym pomieszczeniem, wypełnionym lodowatą

¹² K. Moczarski, *Skazany na karę śmierci*, „Odrodzenie” 7 I 1989, nr 1, s. 5.

¹³ Cyt. za: S. Krupa, *X Pawilon. Katownia UB na Rakowieckiej*, Warszawa 2009, s. 53–54.

¹⁴ Tamże, s. 54.

wodą bądź szambem. W takich warunkach testowano więźniów. Trzy tygodnie wytrzymał w nich gen. August Emil Fieldorf „Nil”.

Z kolei karcer suchy przywodzi na myśl najgorsze klaustrofobiczne skojarzenia. Więzień wchodził do niego przez niewielki otwór i... siedział godzinami, a najczęściej dniami. W półmroku, we własnych odchodach...

*W końcu korytarza cela o wymiarach metr na metr, tak żeby delikwent nie mógł się położyć. Bez okna. Zastępował je malutki otwór wentylacyjny – w lecie zamykany, zimą otwierany. Powierzchnia ścian i podłogi bardzo szorstka, wykładana gruboziarnistym, ostrym żwirem. A siedzieli się nago i boso*¹⁵ – charakteryzował niesławny karcer w Pawilonie XII więzień Mokotowa.

Potwierdził to inny osadzony, także były akowiec, Władysław Minkiewicz: *Nigdy nie zapomnę wrażenia, kiedy nie wiedząc o co chodzi, zostałem doprowadzony przez dobrze znaną więźniom śledczą oddziałową Rózikową nie do pokoiów śledczych, tylko przed jakieś drzwi w piwnicy. Tam oznajmiła mi ona, że mam się rozebrać w jej obecności do naga, złożyć ubranie w kostkę, po czym otworzyła drzwi do jakiejś kłitki i kazała mi wejść do środka*¹⁶.

Wykwalifikowany personel więzienia, strażnicy i porządkowi robili wówczas wszystko, aby uprzykrzyć pozbawionym wolności ostatnie chwile i tak dramatycznego życia. Poniżanie oraz obrażanie więźniów było na porządku dziennym. Wszystko to widział i słyszał ks. Jan Stępień, nie tylko duszpasterz, lecz także działacz Stronnictwa Narodowego oraz żołnierz NOW-NZW¹⁷. To on zapamiętał ostatnią drogę rotmistrza Pileckiego, wyprowadzanego na egzekucję¹⁸.

¹⁵ Tamże. Por. T. Marcinkowski, *Wspomnienia Stanisława Krupy z X Pawilonu*, Goleniów 2002, s. 26.

¹⁶ Cyt. za: W. Minkiewicz, *Mokotów–Wronki–Rawicz. Wspomnienia 1939–1954*, Warszawa 1990, s. 75.

¹⁷ *Ksiądz rektor Jan Stępień. Żołnierz, więzień celi śmierci, profesor. Księga pamiątkowa opublikowana w 60. rocznicę Powstania Warszawskiego*, red. ks. R. Bartnicki, Warszawa 2004, s. 57–58.

¹⁸ Szerzej w: J. Stępień, *Ostatnie godziny rotmistrza Pileckiego*, „Oświęcimski Chemik” 30 V 1991, nr 10, s. 6.

Tragicznym doświadczeniem była też odsiadka w wieloosobowej celi ogólnej, gdzie – podobnie jak w celach jednoosobowych – oczekiwano na zatwierdzenie wyroku¹⁹. Tomasz Wolfram, któremu szczęśliwie złagodzone najwyższy wymiar kary, przesiadywał w takich warunkach razem z ks. Stępnem. Oto co zapamiętał:

Cela na drugim piętrze obliczona [na] dwudziestu pięciu więźniów pękała w szwach. Było nas w niej blisko stu trzydziestu. Połowa to kryminaliści, złodzieje rozmaitej maści: falszerze, kasiarze, doliniarze, potokarze, gołębiarze i inni. Blisko sześćdziesięciu to tzw. polityczni już z wyrokami, przeznaczeni do odsiadki w centralniakach. Cała gama rozmaitych organizacji: socjaliści i PSL-owcy, AK-owcy, WIN-owcy, NSZ-owcy, członkowie rozmaitych organizacji politycznych, niepodległościowych, słowem wrogowie ludu – „zapłute karty reakcji”²⁰.

Niekiedy skazańców informowano o zastosowaniu prawa łaski, co było jednak rzadkością. Najczęściej po upływie okresu od miesiąca do trzech miesięcy byli mordowani. Czas ten był niczym innym jak oczekiwaniem na śmierć²¹.

Wspomniany już Moczarski, po skazaniu na najwyższy wymiar kary, oczekiwał na wyrok (sąd zamienił mu w końcu karę na dożywocie, osadzony wyszedł na wolność na fali amnestii 1956 roku) w jednej celi z katem getta warszawskiego – SS-Gruppenführerem Jürgenem Stroopem. Zasłużony działacz polskiego podziemia i czołowy niemiecki zbrodniarz w okupowanej Warszawie. Dziewięć miesięcy razem. Czyż to nie była największa tortura dla bohatera? Tymczasem dla komunistów obaj byli „bandytami”²².

Więźniom, wobec których orzeczono karę śmierci, „sprawiedliwość” wymierzano w dwojaki sposób. Zabijano zazwyczaj

¹⁹ Cz. Leopold, K. Lechicki, dz. cyt., s. 23–24.

²⁰ Cyt. za: T. Wolfram, *Razem na „ogólniaku” mokotowskiego więzienia*, w: *Ksiądz rektor Jan Stępień*, s. 169.

²¹ B. Polak, *O miejscach pochówków ofiar komunizmu w Polsce*, rozmowa z Krzysztofem Szwagrzykiem, „Biuletyn IPN” 2007, nr 7, s. 18; J. Pawłowicz, *Lata 1945–1956 na Mokotowie*, s. 73; T. Swat, „...Przed Bogiem i historią”, s. XVI.

²² W. Bartoszewski, *Mój Moczarski*, w: A.K. Kunert, dz. cyt., s. VIII. Por. A. Machcewicz, *Kazimierz Moczarski. Biografia*, Kraków 2009; K. Moczarski, *Zapiski*, Warszawa 1990.

wieczorem. Skazaniec natychmiast osuwał się na zimną betonową podłogę po otrzymaniu strzału w tył głowy niczym ofiara zbrodni katyńskiej. W innym przypadku dusił się pod naporem ciężaru własnego ciała, wisząc na szubienicy, z pętlą założoną na szyi. Pierwszy rodzaj egzekucji przewidziano dla więźniów politycznych skazanych przez Wojskowe Sądy Rejonowe. Wieszani byli natomiast ci, wobec których śmierć orzekły sądy powszechne. W ten sposób tracono na ogół więźniów kryminalnych i zbrodniarzy niemieckich²³. Ale taką formę zejścia z tego świata przewidziano też dla jednego z największych polskich bohaterów XX wieku – gen. Fieldorfa „Nila”.

Było to pomieszczenie bez okien, oświetlone elektrycznie, bez umeblowania biurowego lub umeblowania celi więziennej. Sprawiało wrażenie typowego więziennego pomieszczenia, służącego do tego rodzaju czynności²⁴ – charakteryzował miejsce straceń przez powieszenie były stalinowski prokurator Witold Gatner²⁵, obecny przy egzekucji Fieldorfa.

Zasady egzekucji przez rozstrzelanie regulował Kodeks Wojskowego Postępowania Karnego (KWPK), wprowadzony w życie w połowie 1945 roku. Uzupełnieniem do niego był wydany jesienią 1946 roku przez MBP ściśle tajny okólnik w sprawie wykonywania wyroków śmierci. Według instrukcji skazaniec miał być wyprowadzany każdorazowo na podwórze gospodarcze więzienia, a następnie – przywiązywany do palika przy murze. Co najmniej 10 metrów dalej ustawiać miano złożony z pięciu osób (dowódca i czterech żołnierzy) pluton egzekucyjny. Śmierć powinna być zadawana przez strzały salwą, zalecano celowanie w serce ofiary²⁶.

W praktyce często odchodzono od tych przepisów, a wyroki śmierci wykonywano naprędce w warunkach, o których nie było mowy w żadnym państwowym zarządzeniu. Egzekwowano je

²³ C. Leopold, K. Lechicki, dz. cyt., s. 22–23, 29.

²⁴ Cyt. za: J. Musioł, *Egzekucja generała Fieldorfa. Zeznanie świadka wykonania wyroku*, „Prawo i Życie” 8 XII 1990, nr 49, s. 11.

²⁵ Zeznanie złożone 28 czerwca 1990 roku podczas przesłuchania Gatnera przez prokuratora Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich – Instytutu Pamięci Narodowej.

²⁶ *Śladami zbrodni*, s. 261–263; J. Czołgoszewski, dz. cyt., s. 120–121.

szybkim strzałem w kierunku odwróconej ofiary. Celowano w głowę, powodując często rozległe obrażenia twarzy. Pocisk opuszczał czaszkę m.in. przez usta, nos, oczodół²⁷. Stosowanie tzw. metody katyńskiej świadczy o intencji sprawców – liczyło się jedynie natychmiastowe uśmiercenie skazańca. Nie przywiązywano natomiast wagi do faktu, że strzał z bliskiej odległości w potylicę utrudniał identyfikację ofiary. Ciało zabitych i tak przecież celowo nie wydawano rodzinom²⁸.

Wykorzystywanie plutonów egzekucyjnych było zatem normą dość krótko, więzienna praktyka sprawiła, że z czasem skazańcowi w głowę strzelał już tylko jeden człowiek. Niewykluczone, że chodziło o zmniejszenie ryzyka wystąpienia niepożądanych incydentów – członkami plutonu byli bowiem najczęściej żołnierze KBW, czyli ludzie spoza jednostki więziennej. Fakt, że byli uzbrojeni, mógł mieć w tym wypadku – ze względów bezpieczeństwa – decydujące znaczenie.

Więzień z Rakowieckiej widział, jak oprawcy prowadzili swe ofiary na śmierć: *Z największej celi, na drugim piętrze, już po apelu, można było zobaczyć przez okno więźnia, prowadzonego bocznym podwórzem przez kilku oddziałowych. Czasami udawało się go nawet rozpoznać [...]. Doprowadzano skazańca zawsze do tego samego miejsca, oddziałowy otwierał jakieś drzwi, w które wchodził więzień i po chwili rozlegał się strzał. Wystarczył tylko jeden*²⁹.

²⁷ Szerzej w: Ł. Szleszkowski i in., *Gunshot wounds (resulting from execution) of exhumed victims of the communist regime in Poland*, „Legal Medicine” 2014, vol. 16, nr 4, s. 201–207; Ł. Szleszkowski i in., *The possibility of establishing causes of death on the basis of the exhumed remains of prisoners executed during the communist regime in Poland: the exhumations at Powązki Military Cemetery in Warsaw*, „International Journal of Legal Medicine” 2015, vol. 129, nr 4, s. 801–806; Ł. Szleszkowski, A. Thannhäuser, *Postrzał głowy jako metoda wykonania egzekucji „przez rozstrzelanie” we wrocławskim więzieniu w latach 1948–1954*, w: *W stronę antropologii „bezpieki”*. Nieklasyczna refleksja nad aparatem bezpieczeństwa w Polsce Ludowej, red. J. Syrnik i in., Wrocław 2014, s. 327–337.

²⁸ P. Czartoryski-Sziler, *Medalik z zuchwy*, „Nasz Dziennik” 27 V 2013, nr 122, s. 4; T. Swat, „...Przed Bogiem i historią”, s. XVII.

²⁹ Cyt. za: W. Minkiewicz, dz. cyt., s. 81.

Inny świadek wyprowadzania skazańców na egzekucję zapamiętał: *Wywołanego z tobołkiem w ręku prowadzono do małej celi w suterenie zachodniego skrzydła głównego gmachu, zwanego potocznie „Ogólniakiem”. Stąd około północy co najmniej trzech strażników prowadziło skazańca do starej kotłowni, w południowo-zachodniej części podwórza więziennego. Trzymany pod ręce przez dwóch strażników wchodził do środka. Kiedy przekroczył próg – padał strzał w tył głowy, w potylicę. Na ogół jeden strzał wystarczał. Ci, którzy zabijali, mieli wprawę, nie chybiali, za pierwszym strzałem rozwalali mózg³⁰.*

Miejsce, które pojawia się w relacjach więźniów, to specjalna cela w wolnostojącym bunkrze (nazywana „starą kotłownią”) za gmachem magazynu odzieżowego, w sąsiedztwie więziennego szpitala. Skazaniec wchodził do niej jako pierwszy i mniej więcej na wysokości przedsionka dawnej kostnicy padał martwy³¹.

Niewielki budynek, o którym mowa, nie zachował się do czasów obecnych, ale przetrwał w relacjach więźniów. Z cel aresztu można było bowiem ujrzeć ostatnią drogę skazańców, wiodącą najczęściej od tzw. Pawilonu Ogólnego. *Większe niż zwykle poruszenie na placu mimo nocy bądź skoro świt (jeszcze przed apelem, na który budzono więźniów o godz. 5 rano), ofiara prowadzona w asyście strażników, wchodząca do jakiegoś bunkra – to wszystko nie zwiastowało niczego dobrego. Wynoszone po dłuższej chwili ciało nieboszczyka przesądzało sprawę³².*

Tak więc przepisy więziennictwa jedno, praktyka – drugie. To więźniowie Mokotowa przechowali wiedzę na temat egzekucji współtowarzyszy, które komuniści zamierzali utrzymać w ścisłej tajemnicy³³. Ubolewał nad tym m.in. płk Holder, który w piśmie do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 16 września 1946 roku informował: *W szczególności wykonywanie wyroków odhywa się często-kroć w więzieniach nieomal na oczach innych więźniów. Samo pozbawienie*

³⁰ Cyt. za: S. Krupa, dz. cyt., s. 49. Por. T. Marcinkowski, dz. cyt., s. 21.

³¹ T. Swat, „...Przed Bogiem i historią”, s. XVI.

³² Tamże, s. XVII; J. Pawłowicz, *Lata 1945–1956 na Mokotowie*, s. 74.

³³ T. Swat, „...Przed Bogiem i historią”, s. XVI.

*życia skazańca odbywa się poprzez oddanie znienacka strzału, często w kark delikwenta, ciało zagrzebywane jest w pobliżu*³⁴.

Dopiero z czasem podjęto decyzję o wytypowaniu nowego miejsca na wykonywanie wyroków śmierci. Po powstaniu tzw. Dwunastki, czyli Pawilonu XII – gmachu dobudowanego na początku 1950 roku do Pawilonu X – „politycznych” zabijano także w jego podziemiach. Wyciszone ściany minimalizowały ryzyko usłyszenia strzałów przez innych więźniów. Specjalny ściek umożliwiający spływanie krwi ofiary sprawiał, że łatwiej było zatrzeć ślady zbrodni³⁵.

Według innych źródeł więźniów mordowano nie w piwnicach Pawilonu XII, a w sąsiadującym z nim tzw. małym pawilonie (także w podziemiach), jak również w specjalnej celi umiejscowionej między „Pałacem Cudów” a Pawilonem X³⁶.

Kto celował do największych polskich bohaterów?

Skoro pluton egzekucyjny przez długi czas istniał tylko w teorii, ktoś musiał uśmiercać skazańców. Czynili to etatowi pracownicy więzienia, odpowiedzialni za „zadania specjalne”. W praktyce wykonywali obowiązki kata, pozostając w dyspozycji konkretnego WUBP. Każdorazowo po egzekucji wpisywali się do protokołu wykonania kary śmierci, wypełniając rubrykę „dowódca plutonu egzekucyjnego”. Oprócz kata na dokumencie podpisy składali: naczelnik więzienia, prokurator i lekarz. Protokoły czasami uwzględniały też obecność sędziego oraz księdza³⁷.

³⁴ Cyt. za: K. Szwaagrzyk, *Wykonywanie egzekucji w Polsce. Zarządzenie i korespondencja z lat 1945–1946 (wybór dokumentów)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2002, nr 17, s. 258. Por. J. Czołgoszewski, dz. cyt. s. 120–121.

³⁵ C. Leopold, K. Lechicki, dz. cyt., s. 23; J. Pawłowicz, *Lata 1945–1956 na Mokotowie*, s. 70–71; T. Swat, „...Przed Bogiem i historią”, s. XVII.

³⁶ Zob. *Śladami zbrodni*, s. 262.

³⁷ J. Czołgoszewski, dz. cyt., s. 124.

„Czarna robota” była domeną st. sierż. Piotra Śmietańskiego³⁸ i sierż. Aleksandra Dreja³⁹. Oba szwarccharaktery z Mokotowa uchodziły za jednostki zdemoralizowane, niestabilne emocjonalne, przejawiające sadystyczne skłonności, a przy tym nadużywające alkoholu⁴⁰. W większości wypadków kaci nie cieszyli się poważaniem nawet w środowisku funkcjonariuszy więziennych. Uważani byli za niezrównoważonych, wyobcowanych, przekonanych o własnej bezkarności. Zabijali z zimną krwią jak w fabryce, niekiedy w kilkuminutowych odstępach⁴¹. Później odbierali jednak to, co było dla nich najważniejsze – wysokie wynagrodzenie pieniężne⁴².

³⁸ Piotr Śmietański (1899–1950) – od 1945 roku w WUBP w Warszawie, wraz z początkiem 1946 roku na etacie oddziałowego w więzieniu mokotowskim. W latach 1947–1950 najpierw pozostający „do dyspozycji szefa”, a później oficer do zleceń. Zob. *Piotr Śmietański*, w: *Katalog Biura Informacji Publicznej IPN*, <http://katalog.bip.ipn.gov.pl/showDetails.do?lastName=smietański&idx=&katalogId=2&subpageKatalogId=2&pageNo=1&osobaId=20804&>; Szerzej w: Sz. Hermański, T. Wróblewski, *Piotr Śmietański (1899–1950), kat z Mokotowa*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2012, nr 1, s. 511–522; T.M. Płuzański, *Bestie. Mordery Polaków*, Warszawa 2012, s. 253–255.

³⁹ Aleksander Drej (1905 – początek lat 90. XX wieku) – od 1945 roku w WUBP w Warszawie, od 1947 roku zatrudniony w więzieniu mokotowskim. Przejął obowiązki kata po Piotrze Śmietańskim, wykonywał je jako oficer do zleceń w latach 1950–1953. W służbie więziennej do 1957 roku. Nagrodzony za skuteczne zwalczanie podziemia niepodległościowe premią w wysokości 30 tys. złotych. Zob. *Aleksander Drej*, w: *Katalog Biura Informacji Publicznej IPN*, <http://katalog.bip.ipn.gov.pl/showDetails.do?lastName=drej&idx=&katalogId=2&subpageKatalogId=2&pageNo=1&osobaId=30030&>; J. Ślaski, dz. cyt., s. 239; T.M. Płuzański, *Bestie*, s. 262–265.

⁴⁰ Doskonałym przykładem jest Śmietański. O jego postępującej demoralizacji świadczy fakt, że został nawet dyscyplinarnie ukarany za zastraszanie więźniów. Według relacji Śmietański miał pijany wchodzić do cel, bić osadzonych i wymachiwać bronią, wykrzykując przy tym pod ich adresem groźby pozbawienia życia. Karanie funkcjonariuszy więziennych przez ich zwierzchników było jednak działaniem sporadycznym. Por. K. Bedyński, *Sądowa represja o charakterze politycznym wobec funkcjonariuszy więziennych w latach 1944–1956*, w: *Przestępstwa sędziów i prokuratorów*, s. 359–385.

⁴¹ J. Ślaski, dz. cyt., s. 237.

⁴² Za wykonanie wyroku śmierci inkasowano nawet ponad 3 tys. złotych, czyli 5–6-krotnie więcej niż wynosiła miesięczna pensja nauczyciela.

CZĘŚĆ I. KŁAMSTWO

Łącznie w pierwszej dekadzie Polski Ludowej w więzieniu mokotowskim uśmiercono ponad tysiąc osób, przy czym mniej więcej co czwarty skazaniec został pogrzebany na obszarze cmentarza komunalnego Powązki.

To już pewne – o losach tysięcy ofiar komunizmu będzie przypominać powstające w siedzibie dawnego aresztu MBP przy ul. Rakowieckiej Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL⁴³.

Zob. M. Kamieniecki, *Kaci mieli poczucie bezkarności*, rozmowa z kpt. dr. Dariuszem Fudalim, „Nasz Dziennik” 10 XII 2012, <http://naszdziennik.pl/polska-kraj/17617,kaci-mieli-poczucie-bezkarnosci.html>.

⁴³ *Będzie Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Warszawie. „Przekażmy prawdę o walce, która była i jest sensem polskiej historii”*, Polskie Radio, 29 II 2016, www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1588470,Bedzie-Muzeum-Zolnierzy-Wykletych-w-Warszawie-Przekazmy-prawde-o-walce-ktora-byla-i-jest-sensem-polskiej-historii.

CZĘŚĆ II
OFIARY

AUGUST EMIL FIELDORF –
DOWÓDCA KEDYWU

Pamiętaj, abyś nie prosiła ich o łaskę!

gen. August Emil Fieldorf do żony Janiny
w czasie widzenia w więzieniu

To była śmierć zwycięska!

General w lachmanie

A jakby w purpury odziany

Szedł spokojny, milczący

Wyprostowany

I ten wzrok

Pod którego ciężarem

Kat się ugiął...

Wanda Sieradzka, *Śmierć Generała*

Jeden z najzdolniejszych, najbardziej doświadczonych dowódców Armii Krajowej, generał brygady Wojska Polskiego. Człowiek, od którego bardzo wiele zależało. Jako szef słynnego Kedywu (Kierownictwa Dywersji AK) decydował o miejscu i czasie akcji zbrojnych wymierzonych w okupanta. W równie wielkim stopniu co Niemcy, znienawidzili go Sowieci. Przez ponad pięć lat po wojnie trwał w oporze, organizując poakowską konspirację. Wielki autorytet, gorący patriota. Do tego niebywale skromny człowiek. W jego życiu jak w soczewce skupiają się tragiczne losy XX-wiecznej Polski.

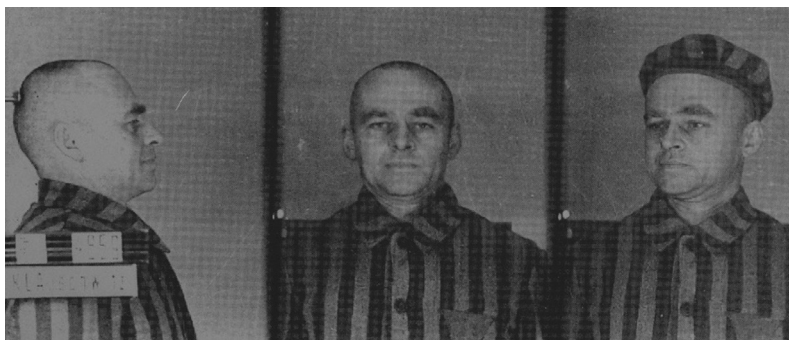


8. Zygmunt Szendzielarz
ps. „Łupaszko”,
przed 1948 rokiem

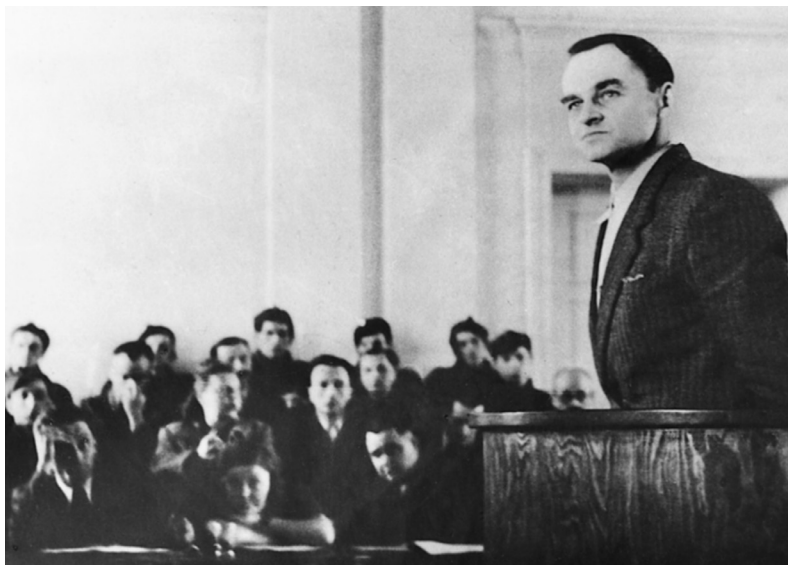


9. Zygmunt Szendzielarz w więzieniu, fotografia Ministerstwa Bezpieczeństwa
Publicznego, 1948 rok

10. Witold Pilecki
w mundurze
podporucznika,
przed 1939 rokiem



11. Witold Pilecki jako Tomasz Serafiński, więzień KL Auschwitz nr 4859,
1940 rok



12. Witold Pilecki podczas procesu, marzec 1948 roku

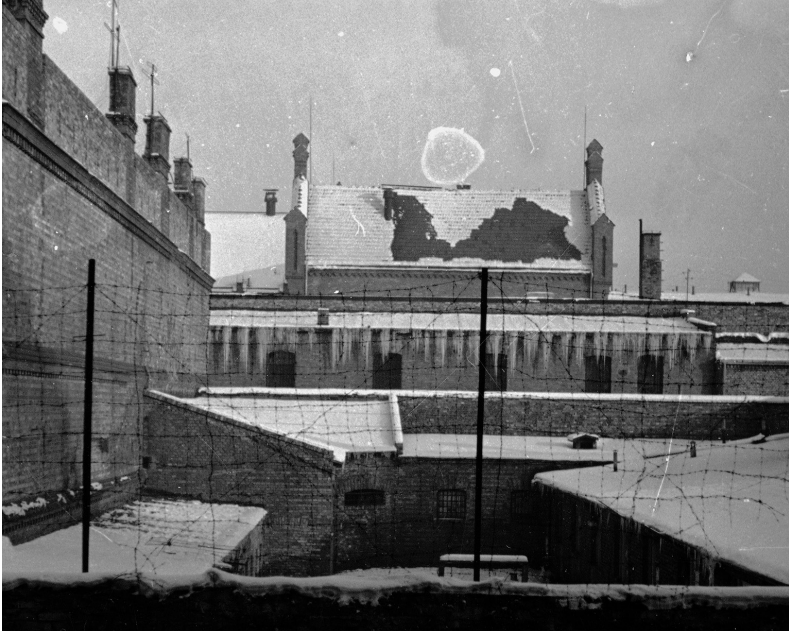


13. Maria Szelągowska podczas procesu Pileckiego, marzec 1948 roku

14. August Emil Fieldorf
ps. „Nil”



15. August Emil Fieldorf w więzieniu, fotografia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, 1950 rok



16. Więzienie na Rakowieckiej w Warszawie, 1965 rok

CZĘŚĆ III
PRAWDA

PRZYWRÓCIĆ TOŻSAMOŚĆ

*Oni mieli zniknąć bez śladu.
Łatwiej zatrzeć pamięć, kiedy nie ma grobu.
[...] O to właśnie chodziło.
Żeby nie było żadnego miejsca na kwiaty.*

mecenas Aniela Steinsbergowa w rozmowie
z Małgorzatą Szejnert

*Po takich zbrodniarzach ziemia musi być zrównana...
To nie byli ludzie.*

naczelnik więzienia mokotowskiego Alojzy Grabicki
do Marii Romer, żony ppor. Zbigniewa Romera

Dwa etapy badań wykonanych do tej pory na Łączce, łącznie sześć tygodni intensywnych prac na miejscu i miesiące w archiwach oraz laboratoriach. Efekt? Około 200 odkopanych szkieletów, publiczne powiadomienie o identyfikacji 40 ofiar. Czekają nas kolejny etap, trzeci – najtrudniejszy. Praca jest niezwykle żmudna, wyczerpująca. Jednak świadomość uczestnictwa w czymś wielkim, a za taki niewątpliwie trzeba uznać proces przywracania pamięci o bohaterach, jest dla naukowców bezcenna.

Osoby zaangażowane w te prace reprezentują różne instytucje – Instytut Pamięci Narodowej, Zakład Medycyny Sądowej we Wrocławiu, Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie czy Instytut Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Są specjalistami z różnych dziedzin nauki, ale łączy ich dążenie do realizacji tego samego celu.

Identyfikacja ofiar komunistycznego terroru jest możliwa tylko wówczas, gdy wszyscy współpracują.

Jeśli historyk, medyk sądowy, antropolog, archeolog i genetyk nie połączą swoich sił, ich wysiłek będzie z góry skazany na niepowodzenie. Nie da się skutecznie działać w pojedynkę. Dlatego od początku mówiliśmy o zespole¹ – tłumaczy prof. Szwagrzyk, kierujący pracami na Łączce.

Zanim zaczną szukać, muszą znać podstawowe fakty. Kiedy dana ofiara zginęła, jakie były okoliczności jej śmierci, czy została skazana przez sąd wojskowy czy powszechny, w egzekucji pojedynczej czy zbiorowej, strzałem w głowę czy przez powieszenie. Trzeba sprawdzić każdy trop, także, a może przede wszystkim, przekazy świadków i rodzin pomordowanych. Najważniejsze są dane antropologiczne: wzrost, cechy szczególne, przebyte choroby, obrażenia zewnętrzne, stan uzębienia.

Wszystkie te informacje pomagają przy tzw. typowaniu, czynności dokonywanej już po otwarciu jamy grobowej i oględzinach szczątków. Zawężenie pola poszukiwań to informacja przydatna dla genetyków, choć przeważnie i tak wszystko rozstrzyga się w laboratoriach. Analiza porównawcza materiału genetycznego pozwala ostatecznie potwierdzić bądź wykluczyć wcześniejsze przypuszczenia.

PROF. KRZYSZTOF SZWAGRZYK –
ŁĄCZKA TO DLA NAS SPRAWA ŚWIĘTA

Jakie okoliczności przesądzają o podjęciu prac poszukiwawczych?

Krzysztof Szwagrzyk: Aby rozpocząć badania, potrzebne są wspólne ustalenia archiwistów i historyków na podstawie odnalezionych archiwaliów. Nigdy nie podejmujemy prac w oparciu o jeden

¹ Wypowiedzi naukowców zamieszczone w III części książki pochodzą z wywiadów przeprowadzonych w okresie od listopada 2015 roku do stycznia 2016 roku (nagrania w posiadaniu autora).

dokument. Zanim wykonamy prace ziemne, wbijemy pierwszą łopatę, trzeba znaleźć potwierdzenie nawet najbardziej ciekawej informacji w innym źródle. Nie zawsze się to udaje. Ale jedno źródło, jak mówią specjaliści, to żadne źródło. Nawet jeśli nam się wydaje, że człowiek, który zdaje relację, ma wspaniałą, wręcz fotograficzną pamięć.

Po ustaleniu bezspornych faktów przestępujemy do badań metodami nieinwazyjnymi – georadarem i magnetometrem². Celem jest wykazanie ewentualnych zakłóceń w strukturze ziemi na badanym obszarze. Po co to robimy? Chcemy zawęzić pole poszukiwań. Wykorzystywany sprzęt jest na tyle precyzyjny, że daje nam swoistą odpowiedź.

Oczywiście, uzyskany wynik nie przesądza o tym, czy w danym miejscu znajdują się pochówki. Zakłócenia struktury ziemi nie muszą oznaczać, że mamy do czynienia z ludzkimi kośćmi. Mogą wskazywać przecież na zwykłe przeszkody, chociażby korzeń drzewa, bliżej nieokreślone śmieci, składowisko kamieni.

Metody nieinwazyjne zupełnie nie skutkują na przestrzeni, która jest tak silnie zurbanizowana jak Łączka. Badania georadarem przeprowadzone wiosną 2012 roku nie były więc zadowalające. Otrzymaliśmy jedną wielką płataninę zakłóceń w ziemi, sprzeczne wyniki. Bez przeprowadzenia prac ziemnych nie dało się ustalić, czy mamy do czynienia z rzeczywistym dołem śmierci.

Co zatem zdecydowało, że rozpoczęto kopanie?

Trzeba było podjąć trudną, ważną decyzję, za którą ponoszę wyłączną odpowiedzialność. Chodziło o przekonanie różnych oficjalnych czynników decyzyjnych, że poszukiwania na Łączce mają sens. Nie można było na tym etapie stwierdzić, że mamy do czynienia

² Szerzej w: A. Ossowski i in., *The use of search techniques employing ground-penetrating radar in forensic medicine*, „Problems of Forensic Sciences” 2011, vol. LXXXVII, s. 253–263.